



Ziemia Lubliniecka

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

GAZETA POWIATOWA

ISSN 1641-1935

NR 3, 2008 (57)

Redakcja

Pro memoria Epitafium dla poległych

Dnia 1 września 2008 roku – w 69 rocznicę wybuchu II wojny światowej – odbyła się w Koszęcinie podniosła i niecodzienna uroczystość. W kościele Trójcy Świętej odprawiona została uroczysta Msza Święta za wszystkich poległych koszęcinian, którzy zginęli na różnych wojnach, przybrani często w różne mundury. Podczas tej żałobnej uroczystości śpiewał chór „Lutnia”. Po nabożeństwie, w bardzo uroczysty sposób – przy akordzie werbla (Łukasz Honiok) i muzyce artysty Brunona Czaji, dwaj bracia – Łukasz i Krzysztof Heliszowie odczytali nazwiska 372 poległych i pomordowanych koszęcinian. Następnie wszyscy uczestnicy z panem Wójtem mgr inż. Grzegorzem Ziają udali się na cmentarz aby złożyć wiązanki kwiatów pod grobem – pomnikiem upamiętniającym poległych żołnierzy „Września”.

W godzinach popołudniowych tego dnia przedstawiciele młodzieży i nauczycieli Zespołu Szkół z Koszęcinie z dykcją na czele złożyli – w imieniu społeczeństwa – kwiaty i zapalili znicze pod „Epitafium dla poległych” – nowym Miejscem Pamięci w Koszęcinie.

O „Epitafium” piszemy w artykułach „Poległym chłopcom z Koszęcina” i „Wywiad z Janem Myrcikiem”



Epitafium dla poległych - pomnik ku czci poległych przy alejce im. ks. A. Ryguby w Koszęcinie (na posesji p. Myrcik)



Składanie kwiatów przez młodzież i dykcję Zespołu Szkół pod „Epitafium”

Ziemia Lubliniecka

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Spis treści:

- 3 EPITAFIUM dla POLEGŁYCH
- 4 Po ludzku i po europejsku...
- 5 Śmierć pokochała Ziemię śląską
- 6 Pamiętając o przeszłości
- 8 Edyta Stein świadek naszego czasu
- 9 Ślaskami św. Edyty Stein
- 10 Edyta Stein patronką Lublińca
- 10 Monografia Zamku Lublinieckiego
- 11 Regulamin odznaki krajoznawczej im. Edyty Stein
- 11 Śladami historii
- 12 Pére-Lachaise
- 13 „Ociemniałym podaj rękę...”
- 14 Opowiadki z życia Ewy
- 15 Zaklęty dzwon
- 16 Lubliniecki Uniwersytet Trzeciego Wieku
- 18 Kolonizacja pruska w powiecie lublinieckim
- 19 Tradycje przemysłowe okolic Boronowa
- 20 Cmentarz żydowski w Cieszowej „umarł” śmiercią gwałtowną

Ziemia Lubliniecka – Kwartalnik Społeczno-Kulturalny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Lublińcu

Adres Redakcji: Starostwo Powiatowe w Lublińcu, ul. Paderewskiego 7, tel. (0-34) 351-05-00, fax (0-34) 351-05-11

E-mail: ziemialubliniecka@poczta.onet.pl

Redaktor naczelny: Jan Myrcik

Nakład: 3000 egz.

Skład i druk: Drukarnia Sil-Veg-Druk; www.svd.pl

Materiały do gazety przyjmowane są w siedzibie Starostwa Powiatowego w Lublińcu, pokój nr 21. Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych. Zastrzega sobie także prawo ich skracania. Nie przyjmuje się artykułów niepodpisanych. Redakcja nie odpowiada za treść artykułów.

Poległym CHŁOPCOM z Koszęcina – poświęcam.

EPITAFIUM dla POLEGŁYCH

Szanowny Przechodniu!

Zatrzymałeś się w szczególnym miejscu. 19 lipca 2008 roku dwaj dostojni księża poświęcili – w ciszy i bez rozgłosu – to swoiste „Epitafium” mające upamiętniać wojenną śmierć około 370 Koszęcinian, którzy swe – najczęściej młode – życie stracili na różnych frontach, różnych wojen, przybrani w różne mundury. Ginęli na polach bitewnych, w obozach hitlerowskiej zagłady i w sowieckich łagrach.

Miejsce w ogrodzie Myrcików nie jest przypadkowe. Przylega ono do Alejki ks. Antoniego Ryguły (dawniej „Kasztanowej”), która została założona przez księcia K.G. zu Hohenlohe-Ingelfingen w roku 1884 i prowadziła na wybudowane w tym czasie: kolej żelazną i dworzec. Na tej samej posesji funkcjonuje od ponad 8 lat prywatny Ośrodek Kultury i Edukacji Regionalnej, w którym zgromadzono dużo pamiątek przeszłości ziemi śląskiej, i który odwiedza rocznie wiele ludzi.

Szanowny Przechodniu – mieszkańcu Koszęcina i Okolicy, Drogi Turysto, z bliska, czy z daleka – znajdź chwilę czasu i wyczytaj z tej Tablicy, chociaż kilka szczegółów. Znajdziesz tam setki niewinnie straconych Ludzi, którzy musieli „odejść”, bo tak toczyła się historia ziemi śląskiej, tak toczyły się losy Polski i innych krajów, losy Europy i całego świata.

Jest jeszcze inny powód lokalizacji tego Miejsca Pamięci: Otóż kilka metrów stąd w kier. południowym zginął 1 września 1939 r. – w pierwszym dniu II wojny światowej – polski żołnierz, jeden z Tych dziewięciu, których pochowano później we wspólnej mogile na cmentarzu w cieniu kościoła Św. Trójcy. 19 stycznia 1945 roku – w ostatnim dla Koszęcina dniu II wojny – zginął, dokładnie w miejscu w którym stoisz, pod „przysłowiowym płotem” 60 – letni wówczas rezerwista dr farmacji, którego kilka miesięcy wcześniej ubrano w wojenny mundur i wysłano z głębi Niemiec na „koszęciński front”

Szanowny Przechodniu – mieszkańcu Koszęcina i Okolicy, Drogi Turysto, z bliska, czy z daleka – znajdź chwilę czasu i wyczytaj z tej Tablicy, chociaż kilka szczegółów. Znajdziesz tam setki niewinnie straconych Ludzi, którzy musieli „odejść”, bo tak toczyła się historia ziemi śląskiej, tak toczyły się losy Polski i innych krajów, losy Europy i całego świata. Wszyscy, których nazwiska zamieszczono na tej tablicy nie chcieli iść na wojnę, oni chcieli być w domu, wśród swoich. Pomyśl przez chwilę nad dramatem wojny, nad losem, który „ludzie ludzom zgotowali”. Przyjrzyj się także symbolice tego Miejsca Pamięci: W środku metalowa tablica z wygrawerowanymi nazwiskami, czasem i miejscem stracenia:

Wojna napoleońska -1813-1815, w której zginęło 38 ludzi z Koszęcina i „państwa koszęcińskiego”, I wojna światowa pochłonęła 106 ofiar, II wojna około 200. Ginęli w polskich i niemieckich mundurach, w hitlerowskich obozach koncentracyjnych i w sowieckim łagrze w Miednoje. Obok Epitafium stoi dwóch zatroskanych, „zastygłych” na płaskorzeźbach żołnierzy – jakby kolegów poległych, trzymających kamienne płyty z datami tragicznych wydarzeń. Nad tą kompozycją wyrzeźbiona w drewnie nazwa „Epitafium dla poległych” i zadaszenie. Obok zasadniczej części – z lewej strony – stoi swoisty krzyż – nazywany „Drzewem życia”. (jest to pień drzewa zasadzonego w 1921 r.) Ma on kształt litery „Y” i sięga swym rodowodem początków używania przez chrześcijan symbolu krzyża. Jest synonimem męki i śmierci Chrystusa, a także rozwoju życia ludzkiego. Pień oznacza proste, pionowe i mocne wzrastanie ku Bogu, a ramiona wolną wolę człowieka dorosłego, który ma decydować o swej drodze, wybierając DOBRO, albo ZŁO. U góry „Drzewa Życia” zamieszczono zrzeź-

bioną tablicę z łacińskim napisem „PRO MEMORIA” („Ku Pamięci”). Nad tablicą umieszczono cztery hełmy wojenne: polski, pruski, niemiecki i rosyjski.

Niżej krzyż wykonany z łusek (1942) ciężkiej broni maszynowej. Na pnium umieszczono granitową tablicę pamiątkową w kształcie macewy – poświęconą żydowskiej rodzinie Hoffmannów – właścicieli budynku, w którym mieści się Urząd Gminy w Koszęcinie. Na tablicy z prawej strony znajdować się będą koszęcińskie kościoły: zamkowy i NSPJ – w których polegli i straceni ludzie byli chrzczeni, bierzmowani, a niektórzy zaślubiani. Kościół świętej Trójcy przypomina Miejsce, gdzie – w normalnych warunkach życiowych – mieli być pochowani polegli koszęcinianie.

Chciałbym także poinformować, że ten relikwiarz pamięci wykonali właściciele miejsca i „Ludzie Dobrej Woli”, – którym serdecznie dziękuję za bezinteresowność.

Wszystkim, których cieszy to Miejsce serdecznie dziękuję za zainteresowanie i wszystkich proszę o szacunek i uszanowanie tego -kosztującego dużo pracy i społecznego zaangażowania Pomnika, postawionego „Ku ludzkiej Pamięci”.

Z szacunkiem – Jan Myrcik

Po ludzku i po europejsku...

Jan Myrcik jest postacią znaną w Koszęcinie i daleko poza naszą Gminą. Niedawno, za swą różnorodną działalność dla ziemi śląskiej został wyróżniony Złotą Honorową Odznaką za zasługi dla Województwa Śląskiego. Teraz znowu wszystkich zaskoczył, budując monumentalny – jak na warunki Koszęcina – pomnik dla poległych i inicjując wielkie wydarzenie religijno – historyczne w Kościele Świętej Trójcy w dniu 1 września 2008 roku. W związku z powyższym udałam się w niedzielę 7 września b.r. do Jego domu, aby z pierwszej ręki dowiedzieć się o tych ciekawych inicjatywach i przyjrzeć się z bliska pomnikowi - nazwanym „Epitafium”

Monika Biela: Czy mógłby pan odpowiedzieć na pytanie: Co skłoniło Pana do zajęcia się smutnym tematem żołnierskiej śmierci i jaki cel przyświecał Panu, budując na własnej posesji pomnik ku czci poległych?

Jan Myrcik: To rzeczywiście smutny temat. Dotyczy on przecież niewinnej śmierci setek naszych mieszkańców, naszych bliskich i najbliższych, których śmierć oplakiwano przez dziesięciolecia i po których żal nie został ukojony. A bardziej dosłownie: Jest to wymierny znak pamięci po Tych o których powoli zapominamy, jest to także pewien protest przeciw wojnie, każdej wojnie. To również wymiar historyczny, porządkujący pewne uwarunkowania polityczne, bo przecież Ślązacy ginęli pod różnymi berłami i za różne „świętości”.

Jest to wymierny znak pamięci po Tych o których powoli zapominamy, jest to także pewien protest przeciw wojnie, każdej wojnie.

M.B.: 1 września w kościele św. Trójcy odbył się przygotowany przez Pana „Apel Poległych koszęcińskich Chłopców” „Apele organizuje przecież wojsko.

J.M.: Naturalnie „Apel poległych” to żołnierska sprawa. Ale ja chciałem wszystkich koszęcinian – niezależnie od tego w jakiej armii musieli służyć i za „kogo” zginąć – przywołać w tym dniu do kościółka św. Trójcy i „pochować” Ich symbolicznie wśród swoich, na naszym cmentarzu, Rzeczywiście był to może pierwszy „cywilny” Apel, w którym zamiast „Polegli na polu chwały”, mówiliśmy: „Wieczny odpoczynek racz Im dać Panie”. Na żołnierską śmierć Ślązaków spojrzeliśmy po ludzku i po europejsku.

M.B.: Ludzie byli zdziwieni i zachwyceni tą formą pamięci. Wszystkim obecnym w kościele kręciły się w oczach łzy, wysłuchując przez pół godziny – na stojąco – przywoływania poległych. Słyszałam, że ten Apel ukaże się w formie pisanej?

J.M.: To wszystko miało być odwrotnie. Od lat przygotowywałem książeczkę, której tytuł brzmi „Epitafium dla poległych” Ten tekst od dawna jest przygotowany i mógł się ukazać np. 15 – 20 lat temu. Ale wtedy nie było warunków politycznych, wtedy krewni bali się, że będą kłopoty, bo ich brat, czy ojciec zginął np. w niemieckim mundurze, lub został zamordowany w sowieckim łagrze. Jeszcze dzisiaj – dla tych, którzy nie znają zagmatwanej historii Śląska – ta sprawa jest trudna. Miała być książeczka, i będzie, może na „Wszystkich Świętych”. Ale o pomniku pomyślałem dopiero rok temu, i przez ten cały rok budowaliśmy w trudzie i mozołach te Miejsce Pamięci.

M.B.: Mówi Pan w liczbie mnogiej „budowaliśmy”. Kto budował i kto pokrył koszty, bo to przecież i wielkie płaskorzeźby i tablica metalowa z setkami grawerowanych nazwisk, to granit i inne szlachetne materiały, to praca, dużo pracy?

J.M.: Musi być liczba mnoga, bo pomagało wielu ludzi. Jedni więcej, inni bardziej symbolicznie, wszyscy bezinteresownie, nie za pieniądze. I za to jestem Im wszystkim bardzo wdzięczny, nazywam Ich „Ludźmi Dobrej Woli”.

Żadna instytucja, czy Administracja nie brała w tym udziału, nie było też żadnej dotacji i żadnego kosztorysu, bo wtedy wszystko straciłoby sens. Pamięć musi mieć wymiar serca. Tym bardziej, że dotyczy ona Ludzi, którzy stracili swe młode życie na wojnach.

M.B.: Apropo nazwisk poległych. Gdzie pan znalazł dokładne dane o tyłu żołnierzach, którzy polegli w tak odległych czasach? To przecież mozolna praca?

J.M.: Rzeczywiście, to wymagało wielu poszukiwań i trwało latami. Tym bardziej, że chodziło mi o wszystkich poległych i pomordowanych Koszęcinian. Dane pochodzą głównie z wywiadów u rodzin, z przeglądu różnej dokumentacji – pisanej głównie niemieckim gotykiem: powiadomienia o śmierci, listy, księgi metrykalne, dokumenty z archiwów wojennych itd. Te dane konfrontowałem z zapisami ś.p. Jozefa Ulfika oraz p. Franciszka Janeczka i p. Henryka Pikosa. Myślę, że będzie to pożyteczny dokument, na miarę zjednoczonej Europy.

M.B.: Komu jest pan wdzięczny za pomoc przy budowie pomnika i za tą piękną uroczystość w 69 rocznicę wybuchu II wojny światowej?

J.M.: Jestem wdzięczny wszystkim Ludziom Dobrej Woli, którzy pomagali w budowaniu „Epitafium”, także wszystkim, którzy przyczynili się do uroczystości w dniu 1 września 2008 r. w kościele św. Trójcy. Dziękuję księżom za celebrację Mszy św. a obecnym za udział w tym nabożeństwie, dziękuję za „Apel poległych”, za kwiaty i znicze na Miejscach Pamięci.

M.B.: Pomnik zawiera wiele elementów symbolicznych, które objaśnił Pan na odezwie skierowanej do zwiedzających. Czy pozwoli Pan zamieścić ten tekst w „Echu Gminy”?

J.M.: Naturalnie. Będę wdzięczny za ten gest.

M.B.: Dziękuję Panu za rozmowę i za to Dzieło Pamięci, życząc zdrowia i dalszych twórczych osiągnięć.

J.M.: Dziękuję serdecznie.

Śmierć pokochała Ziemie śląską

i zawsze zbierała tu obfite żniwo

Historia jest nauką dotyczącą procesu rozwoju społeczeństw, narodów, państw, w tym również Małych Ojczyzn. Historia dzieli się m.in. na starożytną, nowożytną, najnowszą itp. Właściwie każda dziedzina życia społecznego podlega rozwojowi i posiada określoną historię. Dotyczy to szczególnie ziem pogranicza, gdzie rodzima ludność zmuszona była przyjmować dobre i złe nawyki od państw i narodów które nią władały. Taką właśnie ziemią jest Lublinieckie, a patrząc szerzej cała Ziemia Śląska.

Dzisiaj – w czasie obchodów Święta Zmarłych – 2008 roku – chciałbym wspólnie z Państwem zająć się ciekawym, ale i bardzo tragicznym okresem historycznym Śląska, zamykającym się w czasie od pradziejów naszej Małej Ojczyzny do II wojny światowej i jej skutków. Zanim jednak przystąpię do meritum sprawy, chciałbym krótko przypomnieć odległą i bliższą nam historię omawianej ziemi.

Dziś, kiedy jesteśmy w Unii Europejskiej, patrzymy na te wydarzenia inaczej od poprzednich pokoleń. Może „Europa” nazwie nasze zrywy powstańcze po prostu „wojną domową”, „powstaniem bratobójczym”, lub „wojnami śląskimi”.

Ślady ludzkiej działalności na dzisiejszym terenie powiatu lublinieckiego sięgają epoki kamiennej (450 – 1700 lat p.n.e.) Już w średniowieczu zamieszkiwali tu Słężanie (od góry i rzeki Słęża) Pierwsze, źródłowe wiadomości o niektórych miejscowościach położonych na ziemi lublinieckiej pochodzą już z XII wieku. W następnych, XIII i XIV stuleciu prawie wszystkie wioski i miasteczka wymieniane są już w spisach „Świętopietrza”. W okresie wczesnego średniowiecza tereny stanowiące dzisiejszy powiat lubliniecki leżały na pograniczu zamieszkałym przez plemiona

śląskie Opolan i małopolskie Wiślan. W dziesiątym wieku ziemia nasza, podobnie jak cały Śląsk, wchodzi w skład monarchii piastowskiej, a od XI wieku – do śmierci Jana Opolczyka byliśmy poddaniymi Piastów Opolich. Po śmierci tego władcy dochodzi do podziału Górnego Śląska na cztery części i od tego czasu ziemia lubliniecka wchodzi w skład księstwa opolskiego, którego pierwszym właścicielem był Bolko I Opolczyk. Z początkiem XIV wieku wiele śląskich ksiąząt – pod naciskiem króla czeskiego Jana Luksenburczyka – staje się lennikami Korony Czeskiej, i w ten sposób ziemia śląska w tym i lublinieckie, znalazły się – przez 140 lat – pod panowaniem Czech. (1392-1526). W I połowie XVI wieku Śląsk dostaje się w ręce Austrii, albo mówiąc potocznie Habsburgów i pozostaje pod ich panowaniem przez ponad 200 lat. (1526-1740)

Od Lutra i jego reformacji rozpoczyna się w Europie nowy okres, w tym także – niestety – wojna trzydziestoletnia. Poczęły się pojawiać konflikty między katolikami i protestantami. Lud przechodził za przyczyną panów – głównie w miastach – na protestantyzm,

aby po pewnym czasie powrócić do katolicyzmu. Wojna trzydziestoletnia rozpoczęła się wybuchem powstania w Czechach, aby później rozprzestrzenić się na Europę i stać się jej dramatem. Po stronie protestantów opowiedziała się większość stanów śląskich, w tym właściciel ziemi lublinieckiej i innych dużych dóbr, Andrzej Kochcicki. Stał on przy boku szwedzkiego przywódcy wojsk protestanckich generała Mansfelda, aby później, po niepowodzeniach i klęsce, przyplacić to utratą ogromnych majątków i śmiercią. Wojna 30 – letnia, zamykająca się w czasie 1618 – 1648, a później wojny śląskie, (1740 – 1742, 1744 – 1745, i 1756 – 1763) pograżyły naszą ziemię w niedostatek i nieprawdopodobną nędzę. Rozprzestrzeniły się zarazy, głód, śmierć i zniszczenie. Nastąpiła degradacja rozwijającej się wcześniej oświaty i kultury, przestały istnieć znaczące szkoły w Brzegu i w Nysie, w których także studiowali ludzie z ziemi lublinieckiej. Krwawe bitwy wojny 30-letniej dziesiątkowały ludność Śląska, i chociaż te najgorsze omijały szczęśliwie ziemię lubliniecką – to jednak cierpienie i wyniszczenie tutejszego ludu było przeogromne. Zahamowany został na długie lata rozwój ziemi śląskiej, w tym szczególnie, ze względu na niepowodzenie Andrzeja Kochcickiego – ziemi lublinieckiej.

Po wojnach śląskich ziemia lubliniecka wraz z większością ziem śląskich (poza Cieszynem, Opawą i Karniowem) przechodzi pod panowanie Prus, aby z tym państwem dzielić przez długi okres swoje losy. (1740-1918).

c.d. na str. 7

Pamiętając o przeszłości

Wojna to słowo bardzo często powtarzane przez każdego człowieka w ciągu roku. Jeśli chodzi o Polaków to najczęściej myślimy o niej w miesiącu września. To w tym miesiącu rozpoczął także nieszczęśliwy dla nas okres II wojny światowej.

Bardzo dobrze zorganizowany i zmasowany atak od zachodu wojsk hitlerowskich, a następnie po upływie ponad dwóch tygodni atak od wschodu wojsk rosyjskich nie dał nam szansy zwycięstwa w tej wojnie. Mimo wszystko nasze oddziały dzielnie broniły się z nadzieją że sprzymierzeńcy wspomogą nas... Nie przyszedł nikt.

Wojna pochłonęła wiele ludzi i tych walczących w bitwach, również tych którzy przeszli ogromne piekło w obozach, a także ofiary gwałtu i morderstw w domach rodzinnych.

Nas mieszkańców Lublińca i okolic bardzo interesuje co działo podczas tej wojny właśnie w naszych regionach. Warto odnotować, że w żadnej innej części Polski (poza Warszawą) – udział ludności w obronie ojczyzny przed najazdem hitlerowskim nie był tak masowy i spontaniczny jak na Śląsku. Na kilka tygodni przed wybuchem wojny już na Śląsku zrobiło się gorąco. Rozpoczęła się ucieczka bardziej bojowych działaczy niemieckich przez „zieloną granicę” do Rzeszy, mnożyły się różne alarmujące sygnały w postaci podejrzanych przygotowań i wystąpienia elementów hitlerowskich, pozostałych po polskiej stronie. Natomiast pod wpływem przesładowań Polaków po drugiej stronie granicy napływali do Lublińca szykanowani działacze polscy z powiatu oleskiego, strzeleckiego i dobrodzieńskiego by przeczekać przełomowy okres na polskiej ziemi.

Na pograniczu pojawiły się uzbrojone bojówki niemieckie, które do-

Warto odnotować, że w żadnej innej części Polski (poza Warszawą) – udział ludności w obronie ojczyzny przed najazdem hitlerowskim nie był tak masowy i spontaniczny jak na Śląsku.

puszczały się licznych prowokacji, m.in. siłą uprowadzono z terenu polskiego w okolicy Pawonkowa znanego miejscowego przywódcę z okresu powstań – Bogdoła, który nigdy nie wrócił. Nastąpiły kilkakrotne wypadki hitlerowskich band dywersyjnych przeciwko kopalni Radzionków, które samoobrona polska każdorazowo likwidowała. Podczas napadu w dniu 27 sierpnia na tą kopalnię i połączoną z nią brykietarnię w Buchaczu (pod Radzionkowem), Niemcy mieli około 30 zabitych i wiele rannych. 31 sierpnia 1939 r. około godziny 20:00 do niemieckiej



Nagrobek na mogile poległych

radiostacji wtargnęło kilku esesmanów w polskich ubraniach cywilnych. Napastnicy sterroryzowali załogę i nadali po polsku komunikat, że radiostacja gliwicka znajduje się w polskich rękach. W radiostacji pozostawiono martwego Franciszka Honioka, polskiego Ślązaka, uprzednio zastrzelonego, jako dowód polskiego zaangażowania. Honiak miał być „Dowodem polskiej winy”. Następnego dnia Hitler wygłosił przemówienie, w którym rozpoczęcie wojny uzasadnił prowokacjami granicznymi, dokonanymi rzekomo przez stronę polską. Prawda o prowokacji gliwickiej wyszła dopiero w czasie procesu norymberskiego.

Rano 1 września nastąpił atak wojska niemieckiego na Tarnowskie Góry.

Uderzenie przeprowadził cały pułk piechoty wsparty artylerią, załoga polska trzymała się brawurowo i odparła natarcie. Dopiero nazajutrz pod wieczór garnizon polski opuścił miasto na rozkaz generała Sadowskiego. Jednocześnie wycofały się z powiatu oddziały powstańcze. Nieprzyjaciel nie wywierał w powiecie tarnogórskim już specjalnego nacisku nie chcąc widocznie forsować umocnień, ciągnących się tu Bobrowniki w kierunku południowym i dodatkowo na północny wschód od Tarnowskich Gór wzdłuż rzeki Brynicy. W następstwie niemieckiego natarcia wywiązały się w różnych punktach powiatu lublinieckiego większe i mniejsze walki. Na kilka dni przed wybuchem wojny rozlokowano na terenie powiatu oddziały stojącego stale w Lublińcu 74 pułku piechoty i jednostki krakowskiej brygady kawalerii, do brygady tej dołączono jeszcze batalion Obrony Narodowej w Koszęcinie. Dzielnie walczyli obrońcy polscy w mundurze wojskowym i bluzach powstańczych w Lublińcu i Koszęcinie, pod Lubekiem i Kochciami.

Gdy 1 września rano oddziały Wehrmachtu wkroczyły do Lublińca, stawiało im opór wojsko i samoobrona miejscowych obywateli. Miasto broniło się przed olbrzymią przewagą wioła batalion 74 p.p tracąc blisko 2/3 swego stanu. Również oddział powstańców trzymał się dzielnie, do ostatniej kuli ostrzeliwał faszystów z wieży klasztornej karabin maszynowy, obsługiwany przez nieustraszonego podchorążego Piotrowskiego, w czasie obrony miasta polegli na przedmieściu podchorążego Piotrowskiego, w czasie obrony miasta polegli na przedmieściu podchorąży – harcerz Józef Kowol i harcerz – łącznik Psiuk. Po zajęciu miasta w lochach więziennych zginęło kilkudziesięciu lublinieckich powstańców. Na miejscowość Koszęcin uderzyły w dniu 1 września o godz. 7 „Freikorps Ebbinghaus” od strony Drutarni i Kalet. Siłami Obrony Narodowej dowodził tu major Żak i porucznik Turcki. W zacieklej potyczce hitlerowcami brała też udział grupa powstańców śląskich i harcerzy. Po godzinnym boju, gdy nadeszła niemiecka broń pancerna i piechota, wojsko polskie wraz z samoobroną powstańczą wycofało się przez Boronów w kierunku Częstochowy.

Na północny zachód od Lublińca doszło do walki pod Kochciami, gdzie było kilka schronów betonowych z działkami przeciwpancernymi. Pozycji bronił I batalion 74 GPP. Na przedpolu Kochcic – na wzgórzach pod Lubeckiem zagradzała Niemcom skutecznie drogę 1 kompania ckm 74 GPP. Mimo tego także Kochcice nie dało rady się utrzymać.

W pierwszym dniu wojny skierowano silny atak na front krakowskiej brygady kawalerii o której wcześniej była mowa. Główne siły tej brygady broniły kluczowej pozycji opóźniającej na linii Kamieńskie Młyny – Ligota Woźnicka – Woźniki. Najcięższy bój stoczono w rejonie Woźnik gdzie nieprzyjaciel kilkakrotnie musiał zmieniać kierunek natarcia. Batalion ON w Koszęcinie nie wytrzymał naporu i uległ rozszypce, natomiast jednostki 74 GPP i 3 pułku ułanów powstrzymały atak ogromnej zmotoryzowanej piechoty i czołgów. Obie strony poniosły ogromne straty. W następnym dniu rano walczące na linii Woźniki – Kłobuck oddziały krakowskiej brygady kawalerii i 74 pułku piechoty stoczyły ponownie kilkugodzinną walkę z jeszcze większą przewagą sił niemieckich w postaci 4 dywizji piechoty oraz 2 i 3 dywizji lekkiej z 400 czołgami. Na stanowiska obronne pod Woźnikami na przestrzeni około 5 km szerokości piechota niemiecka przypuściła szturm już we wczesnych godzinach rannych przy wydatnym wsparciu artylerii i około 600 czołgów. Wrogowi udało się przedrzeć w obręb polskiej pozycji, gdzie toczyły się dalsze zażarte walki. Polacy odbili w kontruderzeniu utraconą przejściowo Floriańską Górę w centrum pozycji; ale jednocześnie na północnym skrzydle 8 pułk ułanów został odrzucony w tył, a formacje niemieckie wdzierały się już do stanowisk artylerii w obwodzie Mzyki – Dw. Czarny Las. Po utracie łączności na lewo i na prawo oddziały polskie cofnęły się przed południem



Pole bitwy pod Woźnikami

na rzekę Wartę na odcinek Zawiercie – Myszków. W walkach pod Woźnikami współdziałała także grupa uczestników powstań śląskich. Po zajęciu Woźnik hitlerowcy natychmiast aresztowali i wywieźli w nieznanym kierunku 11 powstańców z tej miejscowości (braci Fabiańczyków, Hobika, Kowalca, Kleszcza, Kowalczyka, braci Kazimierczyków, Pełę, Rzepkę i Rypę), po których odtąd zaginał wszelki ślad...

Bibliografia:

W.B. Moś „Wojsko Polskie i organizacje paramilitarne na Śląsku 1922-1939”
P. Dubiel „Wrzesień 1939 na Śląsku”

Śmierć pokochała Ziemię śląską c.d. ze str. 5

Można w skrócie powiedzieć, że ziemia śląska na skutek uwarunkowań politycznych, przynależności do różnych państw, do różnych kultur, stawała się odmienna od kultur narodowych spotykanych w innych krajach. Całymi wiekami czerpał Śląsk z tej mozaiki kulturowej, wytwarzając specyficzny – gdzie indziej nie spotykany – rodzaj społeczności lokalnej, z własną gwarą, tradycją, etnografią. Do rozwoju śląskiej ziemi, szczególnie ziemi lublinieckiej przyczyniała się także tzw. kolonizacja fryderycjańska przeprowadzana w latach 1741 i 1805 roku. Utworzone wtedy – poprzez osadzenie ludności z głębi Niemiec – około 500 wiosek, w tym Piasek i Kolonię Strzebińską (Ludwigstahl i Erdmannshein) a także inne osiedla nad rzekami Mała Panew i Liswarta.

Jednak zawsze, kiedy zbliżniały się wojenne rany, przychodziły następne wojny, bunty i powstania. Warto – bardzo krótko – wspomnieć te ważniejsze kataklizmy Śląska: 1010 – 1515 r. – spustoszenie Śląska przez cesarza Henryka II, 1039 i 1093 – najazdy książąt czeskich, 1132 – 1134 – następne trzy najazdy Czech, 1241 - najazd Mongołów, 1315 – inkwizycja na Śląsku, 1331 – wojna polsko -krzyżacka, 1345-1348 – wojna czesko-polska o Śląsk, 1425-1434 – najazdy husyckie, 1618-1648 – wojna 30 – letnia, 1621 – napady lisowczyków, 1632 -zniszczenie Śląska przez wojska protestanckie, 1663 – wojna Turcji z Austrią, 1740 – 1763 – trzy wojny śląskie, 1811 – powstania chłopskie. Duże straty przyniosły naszej ziemi wojny napoleońskie i ich skutki, 1848 – Wiosna Ludow. Później dwie straszne wojny światowe (1914-1918) i (1939- 1945).

Klęska Niemiec po I wojnie światowej zrodziła w Europie nowy porządek polityczny. Powstały – nieobecne – często od wieków – na mapach – nowe „stare” państwa, w tym i Polska. Śląskiem wstrząsnęły niebawem trzy powstania śląskie (1919, 1920, 1921). Jednak o przynależności narodowej ziemi śląskiej zdecydować miał plebiscyt przeprowadzony w 1921 roku. Głosowanie (60 do 40 procent dla Niemców) nie rozstrzygnęło „Sprawy” do końca. Śląsk podzielono niejako „przy biurku”. Skutkiem tej decyzji południowo – wschodnia część powiatu lublinieckiego „przypadła” Polsce, zachodnie natomiast tereny ziemi lublinieckiej pozostały w Niemczech. Granica przebiegała w Pawonkowie, obok Ciasnej i w gminie Koszęcin, kilka kilometrów za Bruśkiem. Dzisiaj z perspektywy 87 lat, które upły-

nęły od tego czasu w dalszym ciągu nie ma „jednolitego spojrzenia” na ten okres historyczny, który tak boleśnie odbił się na pokoleniach Ślązaków. Dziś, kiedy jesteśmy w Unii Europejskiej, patrzymy na te wydarzenia inaczej od poprzednich pokoleń. Może „Europa” nazwie nasze zrywy powstańcze po prostu „wojną domową”, „powstaniem bratobójczymi”, lub „wojnami śląskimi”. Stworzono niejako „klimat” do następnego dramatu Śląska i Ślązaków jakim była II wojna światowa i jej bolesne skutki polityczne. Dzisiaj świat dostarcza nam wiele dowodów na to, że wojny i różnego rodzaju powstania nie rozwiązują „spraw na zawsze”. Wystarczy przypomnieć chociażby tylko podział Niemiec na RFN i NRD, podział Jugosławii i jego skutki i nasze polskie sprawy „Wschodu” i „Zachodu”, które mimo upływu ponad 60 lat są nadal dramatem historycznym, albo lepiej powiedziawszy dramatem ludzi, w tym także i mieszkańców ziemi lublinieckiej. Każda wojna, każdy najazd i powstania były i są dramatem. Wydaje się, że śmierć pokochała Ziemię Śląską i zawsze zbierała tu obfite żniwo.

Chciałoby się zatem dzisiaj – kiedy już od paru lat jesteśmy w Europie – powiedzieć jeszcze raz: „**Europo witaj nam**”, bądź dla wszystkich narodów Starego Kontynentu dobrą i sprawiedliwą Matką a dla mieszkańców ziemi śląskiej w tym lublinieckiej miej szczególną życzliwość i zalecz rany, które ciągle bołą. Niech czasy wojen i powstań już nigdy tu nie wrócą.

Bibliografia:

Marian Dyba: „Śląskie drogi od X wieku do 1939 roku” K – ce 1992 r.
Ulrich March: „Die deutsche Ostsiedlung” w „Kulturelle Arbeitshefte” Bonn 1993
Jan Myrcik: „Koszęcin i okolice” – Tarn. Góry 1994 r.
Jan Myrcik: „Od Piastów opolskich po rozśpiewany Śląsk” Tarn. Góry 1998
Henryk Barycz: Śląsk w polskiej kulturze umysłowej” K – ce 1979 r.
„Tatsachen uber Deutschland” – Geschichte s. 105-124 – Frankfurt/Main – 1997.
„Lublinitz – Stadt und Kreis in Oberschlesien – Steinhagen 1991



Edyta Stein świadek naszego czasu

Jeśli przywołać na pamięć postaci, które stały się świadkami naszej nowoczesnej epoki, to okazuje się, że wbrew powszechnym narzekaniom i utartym opiniom charakteryzuje ją z jednej strony niezwykle doświadczenie Zła, ale też z drugiej niezwykle doświadczenie Dobra. Mówić o dobru w dzisiejszych czasach nie jest jednak rzeczą łatwą – w oczy bardziej rzuca się zło. Zło jest bardziej fotogeniczne, spektakularne, wręcz „krzykliwe”, widać je niemal wszędzie. Filmowe klisze ukazują buldożery spychające ciała do masowych mogił, twarzyczki dzieci o bezdennie smutnych oczach... płonące wieżowce World Trade Center w Nowym Jorku – łatwiej i głębiej zapadają w pamięci niż okrucy Dobra.

A jednak nasz czas, czas klasycznego wieku wojen, który stał się przez swoje ludobójstwo i poniżenie godności człowieka, przez światowy terroryzm wręcz „symbolem zła”, jest czasem nie tylko doświadczenia nieznanego dotąd totalitarnego Zła, lecz również nie spotykanego dotąd, doświadczenia Prawdy i Dobra.

Jednym ze świadków tych wartości, świadków „wiernych i prawdziwych” (Ap 1, 5) była św. Edyta Stein. W drodze życiowej św. Edyty była jakaś jej własna, sekretna tajemnica („Secretum meum mihi), było COŚ, co J.B. Lotz nazywał chyba najtrafniej „zachowaniem przez utratę” („Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je, a kto je straci, zachowa je”). Było także DZIECIĘSTWO, które okazało się niezwykle duchowa dojrzałością, czyli postawą, która nie stawia oporu Niemożliwemu („Jeśli

Dzisiaj na przelocie tysięcy trzeba nam globalnego rachunku sumienia. Aby go uczynić potrzebujemy jednak czegoś więcej niż kolejnych moralnych i religijnych pouczeń, politycznych deklaracji. Potrzeba nam „świadków”.

nie staniecie się jako dzieci”). Było wreszcie coś, co „nieskończone przetrastało” miary, jakimi mierzyli ją najbliżsi i przyjaciele – jakieś ciągle, uparte przekraczanie siebie. Gdyby owa, jak ją nazywano „mądra Edytka”, „ambicjuszka” była dla matki ortodoksyjną Żydówką, dla Husserla doktorem fenomenologii, dla Ingardena ortodoksyjnym fenomenologiem – nie byłaby nigdy Edytą Stein jakąś poznajemy do końca nie możemy poznać. Jest ona dzisiaj nie tylko kolejną postacią w kalendarzu liturgicznym Kościoła, ale przez swoje świadectwo jest Nam potrzebna, jej czas się nie skończył, jej czas jest naszym czasem.

Nie da się jednak odczytać istoty tego świadectwa Edyty Stein bez świadomości, iż – jak często sama to podkreślała – KTOŚ był bez prze-

rwy obecny zarówno wówczas, kiedy odszedłszy od wiary ojców próbowała szukać „drogi” w filozofii, jak i wówczas, kiedy trzymając GO „za rękę” weszła wraz ze swoją siostrą Różą do komory gazowej. U progu XX wieku stanął człowiek urodzony dwa lata wcześniej niż Edyta, imieniem Adolf. Człowiek, o którym biografowie mówią, że „nigdy się nie śmiał”. Kiedy Edyta studiuje we Wrocławiu, przebywa on jeszcze w swej rodzinnej Austrii i podejmuje ciągle – bez powodzenia – próby dosrania się do wiedeńskiej Kunstakademii. Postać, właściwie bardziej z burleski i komedii, niż wielkich biografii politycznych. Człowiek, z którego „śmieją się”, ale wkrótce potem „przestaną się śmiać”. Stoją obok siebie – zupełnie o tym nie wiedząc – dwie, jakże nie podobne i różne postacie, dziwne „rodzeństwo”, dwaj świadkowie naszego czasu, „siostra Teresa Benedykta od Krzyża” i „brat Hitler” (T. Mann: „Brat... Niezbyt miły i przynoszący wstyd brat, który działał człowiekowi na nerwy, jest to więcej niż przykre pokrewieństwo”).

W istocie zrozumieć tego wszystkiego nie sposób. To przyjąć musi: „Syn człowieczy musi iść do Jerozolimy i musi wiele wycierpieć od starszych i arcykapłanów”. Edyta musi jechać do Echu do Holandii, a nie do Szwajcarii, czy Ameryki Płd. Dlaczego? Czy Dobro potrzebuje swojej miary, tak jak Zło? Czy Hitler musi jechać do Monachium i agitować do swojej idei? Zaiste, istnieje niepojęty fatalizm Zła i niepojęty „fatalizm” Dobra. Ewangeliczny „kąkol” rośnie w tym samym polu co ewangeliczna pszenica. Kain stoi obok Abela. Judasz nie odstępował Mistrza... Są ludzie, którzy odpowiadają na zew Zła i SA ludzie, którzy odpowiadają na apel Dobra. Człowiek nie może bowiem nie odpowiadać. Człowiek, który nie odpowiada na apel Dobra – odpowiada na zew Zła. Tak jest „brat Hitler” i jest „siostra Benedykta”.

Słusznie się pisze, że wiek XX rozpoczął się wraz z salwami I Wojny Światowej i przeszedł do historii jako wiek największych zbrodni ludzkości, największego zła. Niedawno, na przelocie wieków pytano więc, czy ludzkość może spotkać jeszcze coś gorszego? Dzień 11 września Nowego wieku pokazał, że Zło jest niewyczerpalne. W chaosie dymu, pyłu i ognia płonących wieżowców dostrzegamy jak gdyby twarz szatana. Zbiorowa halucynacja? Jakiś przypadkowy układ optyczny kłębow dymu i pożogi? Czesław Miłosz napisał o ataku terrorystycznym na Amerykę: Ci co nie wierzą w diabła mogą zobaczyć go teraz na własne oczy.

Dzisiaj na przelocie tysięcy trzeba nam globalnego rachunku sumienia. Aby go uczynić potrzebujemy jednak czegoś więcej niż kolejnych moralnych i religijnych pouczeń, politycznych deklaracji. Potrzeba nam „świadków”. Chrystus – jak powiada B. Pascal – będzie „konał Aż do skończenia świata”, ale w swojej agonii nie jest sam. Razem z Nim są Jego „świadkowie”. I jeżeli „ziemia dotąd się kręci”, to dlatego, że oni jeszcze są. Wśród nich jest św. Edyta Stein – świadek naszego czasu. Można powiedzieć: św. Teresa Benedykta od Krzyża – Mojżesz naszego czasu – pokazujący nam zbawienny krzyż („A jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak potrzeba, by wywyższonego Syna Człowieczego, aby każdy, kto w Niego wierzy, miał życie wieczne”). Prawdziwy drogowszak ku „cywilizacji miłości”.

Artykuł ten ukazał się w piśmie parafii p.w. Św. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein) „Prawda i Krzyż” nr 10 rok XIV (165)

Śladami św. Edyty Stein

W stolicy naszego powiatu – Lublińcu, czyli „umiłowanym mieście św. Edyty Stein” zorganizowano wiele okolicznościowych imprez związanych z nadaniem patronatu Miastu Lubliniec Świętej Edyty Stein – karmelitanki Siostry Teresy Benedykty od Krzyża. Święta w czasach swego dzieciństwa wielokrotnie przebywała u dziadków ze strony matki Augusty Courant (Kurant) mieszkających w Lublińcu.

Sympozjum odbyło się w dniu 10. 10. 2008 r. w sali Miejskiego Domu Kultury w Lublińcu. Słowo wstępne oraz powitanie wygłosił p. burmistrz Edward Maniura, podziękował za przybycie licznych delegacji z zaprzyjaźnionych miast z Niemiec, Węgier oraz Słowacji, a także Wiceprezydenta Częstochowy, licznych Burmistrzów i Wójtów z powiatu lublińskiego. W sposób szczególnie powitał Jego Eminencję ks. bp. Jana Wieczorka, przedstawicieli lokalnego samorządu z Miasta oraz Starostwa, liczne duchowieństwo z ks. dziekanem Antonim Zającem, pozostałe delegacje m/in. przewodniczącego Lublińskiego Oddziału Towarzystwa im. Św. Edyty Stein p. Sylwina Bechcickiego oraz Dyrektora Zespołu Szkół Katolickich im. św. Edyty Stein z Lublińca. Kończąc słowa powitania przedstawił, a następnie zaprosił prelegentów do wygłoszenia wykładów poświęconych życiu i filozofii św. Teresy Benedykty od Krzyża – Edyty Stein.

Wykład p. profesor Anny Grzegorzczak – Dyrektora Centrum Badań im. Edyty Stein z Poznania był zatytułowany „Kulturowe uobecnienie wartości w życiu i dziele Edyty Stein”. Pani Profesor przedstawiła drogę życia św. E. Stein, wiodącą przez wiarę żydowskiego dziecka (rodzice Edyty to praktykujący żydzi patriarchalni), następnie okres młodości – czas zwątpienia w wyznawaną dotychczas wiarę (uważała się za ateistkę), po czas filozoficznej refleksji nad fenomenem prawdy przekazanej przez słynnego filozofa Edmunda Husserla. Aby przez poszukiwania prawdy filozoficznej dojść do fenomenu mocy płynącej z Krzyża. Dobro i umiłowanie mądrości oraz pokora zaprowadziły Edytę Stein do ofiary życia za naród żydowski, i męczeńskiej śmierci w komorze gazowej obozu oświęcimskiego, a w konsekwencji do świętości. W konkluzji swojego wykładu Prelegentka stwierdziła, że kultura zawsze zawierała element świętości – sacrum, a Święta była otwarta na kulturę jej pokolenia, współczesna kultura również zawiera treści prowadzące do świętości, choć jest narażona na banalizację, relatywizację, a nawet na profanację sacrum. A zatem świętość ma być odszukiwana, propagowana i pielęgnowana. Można to również czynić w „świetle” świętości i prawdy pojmowanej w duchu Świętej Edyty.

Drugim wykładowcą był pochodzący z Lublińca ks. dr Grzegorz Polok, który podzielił się wynikami badań diagnozującymi

wartości aksjologiczno-etyczne studiującej młodzieży w kilku ośrodkach akademickich, ze szczególnym uwzględnieniem Akademii Ekonomicznej w Katowicach. Badania porównawcze w odniesieniu do systemu wartości Edyty Stein z okresu jej studiów wykazały wiele podobieństw w systemie wartości ze współczesną młodzieżą studiującą. Zasadnicza różnica jest zauważalna w postawie patriotyzmu, który został wymieniony na dalekim miejscu w hierarchii wartości przez współczesne młode pokolenie. Taka postawa była charakterystyczna dla przyszłej Świętej. Temat wykładu brzmiał „Wartości przekazywane przez Edytę Stein a wartości współczesnej młodzieży”.

„Uniwersytety Edyty Stein” to tytuł wykładu p. dr Małgorzata Grzywacz (reprezentowała Poznański Uniwersytet im. Adama Mickiewicza).

Z treści wykładu wynikało m/in., że w ówczesnych Niemczech wielką rzadkością był fakt, że dziewczyna podejmowała studia wyższe, a cóż dopiero z rodziny żydowskiej, tym bardziej, że Edyta ostatecznie uzyskała jako druga kobieta stopień doktora filozofii. Dojście do władzy Adolfa Hitlera przerwało starania o habilitację oraz przyczyniło się do utraty pracy wykładowcy na Instytucie Pedagogicznym – utrata wiązała się z faktem, że była niemiecką żydówką.

Ostatni wykład wygłosił, człowiek żyjący duchem Świętej, który przebadał związki Edyty Stein z Lublińcem. Chodzi o mieszkańca Lublińca p. mgr Sylwina Bechcickiego.

Tytuł wykładu „Lubliniec w życiu Edyty Stein. Edyta w życiu Lublińca”. Ograniczę się tylko do pobieżnego zreferowania drugiej części wykładu, w której wspominał o znaczeniu dla rozwoju miejscowego kultu Świętej Patronki Miasta, jaki wnieśli tacy zasłużeni ludzie jak; ks. M. Brzoza, który przekazał wiele cennych wiadomości o życiu Edyty Stein w 60-letnich XX w., o ks. Leonardzie Pajaku i jego ważnym wkładzie dla wspomnianego kultu, następnie o ks. dr J. Urbaczce (wspomniany Ksiądz był autorem znamienych słów: „Lubliniec umiłowane miasto św. Edyty Stein”). Dalej Prelegent podkreślił cenny wkład ks. dziekana A. Zajęca, proboszcza pierwszej na świecie parafii p.w. Świętej Edyty Stein – Teresy Benedykty od Krzyża, zaznaczył również ważną rolę jaką odgrywa Szkoła Katolicka im. św. Edyty Stein w L-cu, kierowana przez dyr. Dariusza Przyłasa, wymienił jeszcze wiele osobistości i instytucji, towarzystw, bez których pamięć o Świętej Patronce i jej związkach z Ziemią Lublińską mogłyby się nie rozwinąć, a może nawet mogłyby zaniknąć.

Słowo końcowe wygłosił do uczestników sympozjum naukowego ks. biskup ordynariusz z Gliwic Jan Wieczorek, dziękując wspominał o znamienym fakcie, że Lubliniec jest drugim miastem w kilkunastoletniej historii diecezji gliwickiej, któremu nadano Patronat – pierwszym miastem, któremu nadano patronat św. Kamila było Zabrze.

Wspominał o trudach towarzyszących w uzyskaniu pozytywnego wniosku w Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów Stolicy Apostolskiej.



Pomnik Edyty Stein

Święta Teresa Benedykta od Krzyża – Edyta Stein patronką Lublińca

10 października 2008 r. w dniu poprzedzającym uroczystości związane z nadaniem patronatu nad miastem Lubliniec tej wielkiej świętej odbyła się sesja naukowa poświęcona życiu i filozofii Edyty Stein – w Miejskim Domu Kultury w Lublińcu. Wysłuchano szeregu wykładów m.in.:

– pani **prof. Anny Grzegorzcyk** – dyrektor Centrum badań im. Edyty Stein na temat „Kulturowe uobecnianie wartości w życiu i dziele Edyty Stein”,

– **ks. dr Grzegorza Polok** z Akademii Ekonomicznej w Katowicach – na temat „Wartości przekazywane przez Edytę Stein a wartości współczesnej młodzieży”,

– pani **dr Małgorzaty Grzywacz** z Zakładu Kultury Krajów Niemieckiego Obszaru Językowego Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Adama Mickiewicza, sekretarz naukowy Centrum Badań im. Edyty Stein – na temat „Uniwersytety Edyty Stein”,

– **Sylwina Bechcickiego** – Prezesa Towarzystwa Edyty Stein w Lublińcu – na temat „Lubliniec w życiu Edyty Stein, Edyta Stein w Lublińcu”.

Wieczorem odbyło się kameralne spotkanie burmistrza miasta Lubliniec z delegacjami zaprzyjaźnionych miast z Polski – Reda oraz delegacjami z Czech, Słowacji, Węgier i Niemiec.

W dniu 11 października w czasie głównych uroczystości na rynku lublinieckim została ogłoszona patronka miasta. Dekret wyrażający zgodę na nadanie patronatu tej świętej przez Stolicę Apostolską odczytał ks. biskup Jan Wieczorek – Ordynariusz Gliwicki – w trzech językach (po polsku, po łacinie i po niemiecku). Następnie została odprawiona Msza święta z udziałem czterech biskupów (m. in. Ze Szwecji) licznej grupy księży z Lublińca, z bliższych i dalszych stron oraz przy niezbyt licznym

udziale wiernych – mimo wielu ogłoszeń w kościołach i prasie.

Wieczorem odbył się koncert w wykonaniu chóru i orkiestry „OCH” działający przy Zespole Szkół im. Edyty Stein w Lublińcu. W Sali Domu Kultury wysłuchano „Kantatę o Edycie Stein” wg tekstu i muzyki dyrygenta Krzysztofa Gembały. Był to wspaniały występ młodych wykonawców – uczniów szkół z Lublińca. Wszyscy byli zachwyceni taką muzyką i wykonaniem, wychodzili z Sali pod wrażeniem ciekawego interpretowania życia świętej.

W niedzielę 12 października przypadła uroczystość odpustowa w kościele w Stebłowiu – w tym roku wyjątkowo w tym terminie ze względu na uroczystości związane z ogłoszeniem patronatu św. Teresy Benedykty od Krzyża.

Dla upamiętniania tych wydarzeń –

– Poczta Polska wydała okolicznościową kartę pocztową ze znaczkiem oraz pieczętką z postacią Edyty Stein,

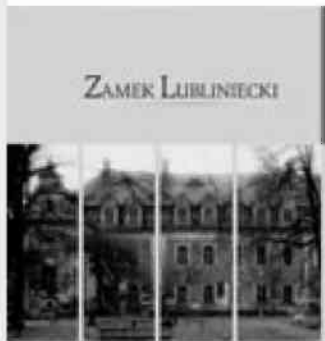
– Katolickie Stowarzyszenie Wychowawców w Lublińcu wydało ciekawą książkę pt. „Szukając Mistrza” t. I „Lublinieckie ślady Edyty Stein” pod redakcją ks. Andrzeja Pytlika,

– Polskie Towarzystwo Turystyczne – Krajoznawcze – Oddział Lubliniec pod patronatem Starosty Lublinieckiego wydało Oznakę Krajoznawczą im. Edyty Stein – odznaka cieszy się dużym zainteresowaniem, natomiast dla chętnych – zainteresowanych miejscami jej pobytu w Lublińcu bez konieczności zdobycia odznaki krajoznawczej – opracowano „Ścieżkę dydaktyczną im. Edyty Stein”.

Główne uroczystości były poprzedzone całym cyklem wykładów, odczytów, kazań w kościołach Lublińca, konkursami fotograficznymi, wystawami, przedstawieniem w salce parafialnej św. Mikołaja w Lublińcu.

Justyna Pasiak

Monografia Zamku Lublinieckiego



26 września br. do sprzedaży trafiła książka „Zamek Lubliniecki”. Jest to pierwsze tak obszerne wydawnictwo prezentujące burzliwą historię zamku lublinieckiego i jego kolejnych właścicieli posiadłości, ale także mniej znane historie jak np. wizytę Władysława IV, ukrywanie obrazu Czarnej Madonny oraz spiskowanie Kazimierza Puławskiego.

Książka „Zamek Lubliniecki” powstała dzięki staraniom Fundacji Zamek Lubliniecki i hojności licznych sponsorów. Redaktorem wydawnictwa jest dr Maciej Janik, autorem poszczególnych rozdziałów oprócz M. Janika SA Urszula Zgorzelska, Jolanta Wróbel, Sebastian Ziółek, Sylwin Bechcicki, Dariusz Złotkowski, Jan Fikus senior, Tomasz krupski, Zygmunt Podbielski i Zbigniew Chromik. Wielkim atutem książki jest jej wysoka jakość

merytoryczna, ciekawe zdjęcia i ryciny.

Książka zawiera podręczne kalendarium wydarzeń związanych z zamkiem oraz streszczenie jego dziejów w pięciu językach: polskim, angielskim, niemieckim, hiszpańskim i rosyjskim. Podczas oficjalnej promocji książki, która odbyła się w Sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury w Lublińcu uczestnicy mieli możliwość wysłuchać wykładów przybliżających im działalność Fundacji zamek Lubliniecki i jej starań o przywrócenie zamkowi świetności. Usłyszeć można

było również pieśń „Lubliniecki zomeczek” w wykonaniu Ewy Gromkowskiej, byłej solisty Zespołu Pieśni i Tańca „Słask”, której akompaniowała Maria Domagała. Prezentację książki zakończył występ „Sekstetu Jasnogórskiego”.



Regulamin odznaki krajoznawczej im. Edyty Stein – św. Teresy Benedyktyny od Krzyża

I. Postanowienia ogólne.

1. Odznaka ma na celu przybliżenie postaci św. Teresy Benedyktyny od Krzyża – Edyty Stein, jej życia i związków z Lublińcem.
2. Odznaka jest jednostopniowa.
3. Za szczególne popularyzowanie postaci świętej i miejsc związanych z jej pobytym w Lublińcu odznaka może być przyznawana honorowo.

II. Warunki zdobywania odznaki

1. Ubiegający się o odznakę powinien udokumentować obecność w poszczególnych miejscach i obiektach zdobywając: pieczętki, widokówki, zdjęcia czy szkice własnoręcznie wykonane w kronice, książeczce potwierdzeń wg poniższego zestawienia obiektów:
 - A. Kościół parafialny pod wezwaniem Św. Teresy Benedyktyny Od Krzyża – Edyty Stein w Lublińcu Stebłowie, ul. Żeromskiego 2;
 - B. Dom „Villa Nova” – ul. Mickiewicza 29/31;
 - C. Dom Courantów – ul. Edyty Stein 2;
 - D. Pomnik – Pl. Kopernika (Mały Rynek);
 - E. Zespół Szkół im. św. Edyty Stein KSW – Izba Pamięci – ul. Piłsudskiego 8;
 - F. Cmentarz Żydowski – ul. 11 Listopada;
 - G. Synagoga – ul. Mickiewicza 26 (obecnie nie istnieje) – zdjęcie lub odbitka ze starych fotografii, ilustracji, przewodników (ksero).
2. Potwierdzenie może dokonać na zlecenie Starostwa Instruktor Krajoznawstwa, Przewodnik, Przewodnik TP, KOT.

III. Weryfikacja

Odznakę przyznaje Starostwa Lubliniecki. Ewidencję przyznawania odznak prowadzi Oddział PTTK Lubliniec.



Bogusław Hrycyk

Śladami historii

W dniach 21-25 maj 2008 r. Stowarzyszenie Absolwentów i Wychowawców LO i LE im. Adama Mickiewicza w Lublińcu zorganizowało kolejną wycieczkę. Tym razem celem wyjazdu była podróż „w czasie przestrzeni”.

W programie – Lwów, tereny Zachodniej Ukrainy szlakiem zamków dawnej Rzeczypospolitej. W oczekiwaniach i świadomości chęć odnowy wspomnień, poznanie świadectwa historii próba weryfikacji naszych wyobrażeń i romantycznych wspomnień z dniami dzisiejszym.

Dzień pierwszy (środa 7.00)

Wyjazd z Lublińca – pada deszcz, przejazd do Łańcuta zwiedzanie Zespołu Pałacowego – wyszło słońce, dalsza podróż, granica – dłuższy postój – ulewa- oberwanie chmury, biurokracja i oczekiwanie, dojazd do Lwowa – późny wieczór, hotel – bardzo dobry standard i organizacja.

Dzień drugi (czwartek 9.00)

Zwiedzanie Lwowa – pada deszcz, cerkiew Św. Jura, Ratusz Lwowski, rynek, katedra łacińska, Wieża Prochowa, Pałac Halicki, prospekt Wolności i Wały Hetmańskie, cerkiew ormiańska, kościół Bernardynów, pomnik Adama Mickiewicza, Pałac Potockich, muzeum malarstwa – wspaniałe zbiory, wieczór w Operze Lwowskiej – piękny, bogaty gmach i wspaniałe wnętrza, świetny spektakl, wspaniała muzyka, późny wieczór – wizyta u rodziny- ciasno i skromnie, rozmowy i wspomnienia z historii, późny powrót do hotelu – cały dzień w deszczu.

Dzień trzeci (piątek 9.30)

Wyjazd na zwiedzanie zamków Lwowszczyzny – pada, kropi lub leje z przerwami deszcz. Olecko – zamek – miejsce urodzenia Jana III Sobieskiego, Podhorce – zamek – dawna rezydencja Koniecpolskich, Rzewuskich i Sangiuszków, Złoczów – kiedyś własność Sobieskich i Radziwiłłów – zamek z bastionami, pawilon chiński, wieczór – powrót do Lwowa, uroczysta kolacja z udziałem kapeli Lwowskiej, chwile zadumy, rozmowy, dzielenie się wrażeniami, śpiewy, dobra zabawa.

Dzień czwarty (sobota 9.00)

Śniadanie jak co dzień – „stół szwedzki” – smacznie czysto i przyjemnie, od 1000 zwiedzanie Lwowa – bez deszczu! Cmentarz Łyczakowski i Orląt Lwowskich, rodzinne grobowce – kwiaty i modlitwa, Komnaty Królewskie, Muzeum, Arsenał, Lwów – duży i piękny, magia historii, ok. 15 00 wyjazd do Żółkwi – wychodzi słońce, Rynek, Zamek, Kolegiata – spotkanie z proboszczem –refleksyjna opowieść o losach zabytków i kościoła, kwesta na remont i renowacje, krótki koncert organowy – łyż wzruszenia, pożegnanie z historią, przejazd do granicy – ale droga! Oczekiwanie ok. 3 godzin – bezruch i bezsens, atmosfera „autokarowa” wspaniała, przekraczamy granicę, nocny powrót do domu, rano w Lublińcu – słońce!

Podziękowania dla organizatorów (w szczególności dla R. K.) – świetna organizacja, program i atmosfera. Och te wspomnienia!

Pozdrowienia dla Uczestników

Père-Lachaise

Raz w roku jest taki dzień, w którym człowiek zaczyna częściej myśleć o swoim przemijaniu. W tym dniu udajemy się na cmentarze i zapalamy znicze na grobach, które w symboliczny sposób łączą nas z bliskimi, którzy już odeszli.

Pariski cmentarz Père-Lachaise to jeden z największych i najświetniejszych cmentarzy na świecie. Powstał w 1804 r. w ogrodach przyległych do willi Mont – Louis, подарowanej przez Ludwika IV francuskiemu jezuitcie Francois d'Aix de Lachaise.

Père-Lachaise jest miejscem spoczynku zwykłych ludzi, ale i także wybitnych przedstawicieli świata nauki, kultury i polityki. Ogromne wrażenie robią grobowce przypominające kształtem małe kapliczki. Ciała chowane były pod podłogą. Do wnętrza grobowca prowadzą kute lub odlane z metalu drzwi, często zdobione ornamentami roślinnymi. Szczególnie ciekawe są te grobowce od lat nie odwiedzane, gdzie często przez uchylone drzwi widać czarne ze starości świece oraz rozpadające klęczniki. Stara część cmentarza poprzecinana jest licznymi alejkami, przez co można odnieść wrażenie, że spaceruje się po parku. Nowa część jest bardziej uporządkowana. Znajduje się tutaj kolumbarium, gdzie w urnach umieszczonych w ścianach budynku spoczywają prochy m. in. Marii Callas i Richarda Wright'a.

Początkowo cmentarz nie był chętnie wybierany jako ostatnie miejsce spoczynku. Zmieniło się to dopiero w 1817 r., kiedy to władze Paryża zdecydowały o uroczystym pochówku prochów sławnych kochanków: Aberkarda i Heloizy, których tragiczna historia zachwycała Francuzów w epoce roman-



Grób Fryderyka Chopina

tyzmu oraz słynnego pisarza Jeana La Fontaine i Moliera. Na cmentarzu spoczęli m. in. francuska piosenkarka Edith Piaf, kompozytor Gioacchino Rossini, pisarz Honoré de Balzac, legendarny francuski Casanova – Victor Noir, Georges Bizet – kompozytor, Eugène Delacroix – malarz, Isadora Duncan – amerykańska tancerka, Simone Signoret – francuska aktorka, Oscar Wilde – irlandzki poeta, prozok, Aleksander Colonna – Walewski – syn Napoleona i Marii Walewskiej oraz Jim Morrison – lider grupy The Doors. W południowo – wschodnim krańcu cmentarza znajduje się „Mur Konfederatów” pod którym pochowani zostali partyzanci Komuny Paryskiej i przywódcy francuskich komunistów. Na cmentarzu Père-Lachaise znajduje się ponad 60 historycznych grobów polskich. Najczęściej odwiedzany jest grób Fryderyka Chopina, zawsze pełny kwiatów. Warto też odwiedzić groby innych Polaków. Spoczywają tu m.in. Jarosław Dąbrowski, Walerj Wróblewski, Maria Walewska, Klemantyna Hoffamanowa oraz Józef Wysocki.



Pół wieku Polskiego Związku Niewidomych w Lublińcu

„Ociemniałym
podaj rękę...”

Tytuł tego artykułu zapożyczony został z pięknej pieśni religijnej „Z dawna Polski Tyś królową Maryjo”. Autor tego tekstu prosi Matkę Boga aby „ociemniałym” podać rękę. Z pewnością chodzi tu bardziej o ociemniałych „na duszy”. Ale te słowa można sparafrazować i powiedzieć, że wszyscy ludzie mogą i powinni – zawsze i wszędzie – „podawać rękę” niewidomym. Może ten gest być dosłowny – podać rękę i przeprowadzić n.p. przez ulicę – albo – podać rękę i powiedzieć: „Szczuję Cię, jesteś moim bliźnim”.



chitektonicznych, zagospodarowania czasu wolnego poprzez: spotkania kulturalne, wycieczki, konkursy, zajęcia orientacji w terenie itp. Ulubionymi przez członków Koła są tradycyjne spotkania z okazji Świąt Wielkanocnych i Bożego Narodzenia. Na zakończenie swojego wystąpienia przewodniczący Lesik podziękował wszystkim, którzy na przestrzeni 50 lat zasłużyli się dla Koła, wymieniając wielu członków. Szczególnie jednak podkreślił zasługi Maksymiliana Pałeszniaka i ś.p. Jana Fikusa. Wyrazy wdzięczności skierował do sponsorów i wolontariuszy oraz władz Miasta i Powiatu.

Starosta Lubliniecki Joachim Smyła i redakcja „Ziemi Lublinieckiej” życzą wszystkim członkom lublinieckiego Koła PZN zdrowia i wszelkiej pomyślności na dalsze lata.



Dnia 15 października 2008 roku odbyła się uroczystość 50 – lecia Koła Polskiego Związku Niewidomych w Lublińcu. W pięknej sali „Lenteksu” – którą właściciel „zesponsorował”, zgromadziło się wielu ludzi – około 70 Podopiecznych ze swymi przewodnikami oraz także zaproszeni goście, wśród nich wolontariusze i sponsorzy. Uroczystość rozpoczęła się celebracją Mszy Świętej, którą odprawił ks Kapelan lublinieckiej Jednostki Wojskowej. Następnie przewodniczący Koła PZN w Lublińcu p. Tomasz Lesik przedstawił sprawozdanie z półwiecznej działalności Koła. Było wiele podziękowań i wspomnień. Były kwiaty, odznaczenia i dyplomy.

Warto w skrócie przybliżyć niektóre fakty: Otóż dnia 10 października 1958 roku z inicjatywy p. Maksymiliana Pałeszniaka, z udziałem 17 osób, odbyło się zebranie założycielskie lublinieckiego Koła PZN. Pierwszym przewodniczącym wybrano pana M. Pałeszniaka, który przez 22 lata pełnił tę funkcję. Następnymi przewodniczącymi Koła byli:

- p. Irena Jarosińska – 1980 – 1986 r.
- p. Jan Fikus – 1986 – 2003 r.
- p. Henryk Gołąbek – 2003 – 2007 r.
- p. Tomasz Lesik – 2007 — nadal.

Lublinieckie Koło PZN liczy aktualnie 80 członków i sześć podopiecznych dzieci. Prowadzi działalność statutową w zakresie pomocy rehabilitacyjnej dla członków, przełamywania barier społecznych i ar-

Opowiadanki z życia Ewy

Padał ulewny deszcz, więc podjęto decyzję, że spływ kajakowy rozpoczyna następnego dnia. A teraz – zdecydował komandor Fred – czekamy na chociażby krótkie wyjaśnienie i ruszamy na wybieżkę.

Ewa po raz pierwszy była na Roztoczu. Ta poślubiona, czyli roztoczono kraina, budziła ciekawość, dzika nieujarzmiona rzeka Tanew, którą mieli płynąć, przysparzała o dreszcz niepokoju. Rzeka w górnym biegu nie była spławna. Można ją było tylko podziwiać. Co kilkanaście metrów niewielkie wodospady przecinające rzekę bądź w poprzek, bądź na ukos powodowały, że woda z szumem spływała z uskoku. Te kaskadowe wodospady nazywane są po prostu szumami.

Do kajaków wsiadali we wsi Pisklaki. Firmowy mikrobus, który na doczepionej konstrukcji przyczepowej wiozł kajaki, dojechał na miejsce. Pozdejmowali kajaki, wybrali wiosła, założyli kapoki i kolejne załogi odpływały od brzegu.

Chmury sunęły nisko nad rzeką, miało się wrażenie, że zaraz spadnie deszcz. Ewa pozapinała kurtkę, a na głowę założyła swój czerwony płócienny kapelusik. Ilekroć go zakładała, zawsze ożywały wspomnienia. Pływał z nią rzeką Krutynią, Czarną Hańczą, Biebrzą, Obrą, Regą, płynąc łączącymi kanałami i jeziorami, chroniąc od słońca, wiatru i deszczu. A teraz kolej na rzekę Tanew.

- Zapnij kapok – usłyszała Ewa.
- Po co? Woda płytka, a nurt spokojny.
- Nie dyskutuj, zapnij kapok i wiosłuj.

Ewa pomna podstawowych zasad panujących na spływach zapieła kapok, po czym przywitała się z rzeką. Zanurzyła w wodzie dłonie, przeżegnała się i westchnęła – abyśmy szczęśliwie powrócili do domu – wszyscy.

Po chwili ucichły nawoływania, Kajak za kajakiem sunął spokojnie do przodu.

– Jaka ta Tanew nudna, płynięcie się i płynięcie, nurt niesie, wiosłami wystarczy tylko sterować, nie widać mijanych wiosłok, bo zasłaniają je gęste drzewa i krzewy, nic tylko zieleń i zieleń zanurzająca się w wodę – stwierdziła po kilku kilometrach jedna z kajakarek.

– Poczekaj na wiatr, deszczowe chmury są nisko, już przy pierwszym podmuchu będziesz wiosłowała z całych sił – odkrzyknął któryś kajakarz.

Ewa popatrzyła przed siebie. Jaki kojący widok – pomyślała – gałęzie drzew, wyrastające z potężnych pni, nachylone tuż nad wodą moczą swoje liście w wartkim nurcie rzeki. Pomiędzy rosną gęste krzewy. Aż zielono w oczach. Właśnie, oczy. Wystarczy je zamknąć, zatrzymać zieleń pod powiekami i wsłuchać się w plusk wiosł. A szum? To drzewa czy rzeka? To dar przyrody.

Miejscowi ludzie już przed wiekami potrafili docenić ten dar. Któż by pomyślał, że na bagnistym terenie czy na wodzie można budować kościółki i kapliczki? W urokliwym lub świętym miejscu wznoszono modły o życie w zdrowiu i pokoju.

W Krasnobrodzie istnieje cudowny obraz. Matka Boża w aureoli, z koroną na głowie, patrzy na Dzieciątko ułożone u jej stóp na białym posłaniu. Korona spoczywa na długich, spływających na ramiona ciemnych włosach. Jej wysmukła postać odziana jest w ciemnoniebieską szatę. Przed wiekami ukazała się ubogiemu wieśniakowi i na tym miejscu wybudowano dwie kapliczki połączone jednym dachem. Kapliczki stoją na wodzie, na palach, a pod nimi bije źródło z cudowną wodą.

– Jestem ciekawa, gdzie nurt poniesie kajak, gdy przestaniemy wiosłować, spróbujemy? – zwróciła się Ewa do Adama.

Unieśli wiosła i kajak zaczął tańczyć. To w prawo, to w lewo, aż na odcinku dwudziestu metrów zatoczył koło i ruszył w bok na zwalone drzewo.

- Wiosłujmy, bo to nie tylko wartki nurt, ale i wiry.

W drodze na kolejne etapy właściciel firmy, wypożyczający kajaki,

stawał się coraz rozmowniejszy, opowiadał o obojętności władz gminnych na sprawy rozwoju turystyki, o zazdrości ludzkiej, o konkurencji, ale również i o pomysłach rodzących się w głowach ludzi, ich inicjatywach i pracy.

– Robotę ma coraz więcej ludzi, widzieliście te nowe domy, a widzieliście ile ich jest?, a samochodów też coraz więcej, ile to potrzeba warsztatów? Wczoraj zmieniałem koła w przyczepie, to widziałem.

Dojeżdżali do skrzyżowania ze znakiem stopu, samochód zwalniał. Nagle poczuli silne szarpnięcie.

- Cholera jasna – zaklął kierowca – koło!

Ewa wyjrzała przez okno. Koło z przyczepy z dużą prędkością przetoczyło się przez całe skrzyżowanie i zatrzymało po przeciwnej stronie na płocie.

– Gdyby się to stało nie na skrzyżowaniu, tylko wcześniej, gdy samochód jechał szybko – usłyszała Ewa – to kajaki ustawione piętrowo na przyczepie zsuwając się, przeważyłyby samochód i znaleźlibyśmy się w rowie. A poza tym całe szczęście, że nikogo nie było na skrzyżowaniu.

– Chyba w warsztacie odstawili fuszerkę i nie dokręcili kół – zastanawiał się kierowca.

Następnego dnia w drodze nad rzekę kierowca podzielił się z nimi swoimi podejrzeniami. Pojechał do kolegi, fachowca od samochodów, a on popatrzył, podumał i powiedział:

– Zaden gwint nie jest uszkodzony, to mi wygląda na próbę sabotażu, gdzie w nocy stała przyczepa, w twoim garażu?

– Nie, u kolegi na podwórku, bo były na niej kajaki i miałem bliżej do następnego etapu.

- Ale konkurencja też miała bliżej i nie przebiegała w środkach.

Komandor Fred zwołał popołudniową naradę.

– Słuchajcie, musimy podjąć decyzję. Planowaliśmy dopłynąć do Sanu, ale są takie ulewy, że San przekroczył bezpieczny stan, wylał i podtopił liczne domostwa, być może nawet nie przyjmuje wód Tanwi. Uważam, że powinniśmy skrócić ostatni etap.

Niektórym zrobiło się żal. Taka okazja po raz drugi się nie nadarzy – wpływać do Sanu, tym można się szcycić. Ale wybrali się nad Tanew, żeby sprawdzić, czy znacznie podniósł się stan wody.

– Popatrz – powiedział pierwszy kajakarz – gdy przed kilkoma godzinami wysiadaliśmy z kajaków, wychodziliśmy na brzeg po tych palach, a teraz już woda do nich dochodzi.

– A jutro – powiedział drugi kajakarz – jeśli będą przykryte wodą, nikogo nie namawiamy do wydłużonego etapu.

Następnego dnia po palach nie było śladu. Kajaki lekko kołysząc odpływały od brzegu. Słoneczko zaświeciło, ciepły wiatr owiewał twarze. Ewa na chwilę przestała wiosłować, musiała poprawić kapok; gdy miała zapięty, było gorąco, a gdy odpięła, to uwierał. W końcu podjęła decyzję – zapinam.

Na rzece mała wysepka, można płynąć albo prawą, albo lewą stroną. Wybrali, tak jak trzy załogi przed nimi, stronę lewą.

Nurt raptownie przyspiesza, na wodzie leży w poprzek olbrzymie powalone drzewo, kajaki niebezpiecznie zbliżają się do siebie, kajakarze próbują manewrować, by przepłynąć wąskim przesmykiem, w który można wpływać tylko pojedynczo. Jednej załodze udaje się przepłynąć, drugiej też, gdy nagle słychać krzyk – łapcie wiosła!

To druga załoga, gdy wydawało się, że pokonała najtrudniejszy odcinek, zahaczyła o konar wystającego z rzeki drzewa i wpadła do wody.

Wiosła popłynęły, podręczny bagaż też. Kajak napełnił się wodą.

Ewa i Adam zbliżali się do przesmyku, nie mogli wpływać, tuż przed nimi walczyła z nurtem trzecia załoga. Ewa przytrzymując się gałęzi obserwowowała ich bezskuteczną próbę zapanowania nad kajakiem. W pewnej chwili uderzyła spieniona fala i załoga znalazła się pod kajakiem. Pierwsza

wypłynęła dziewczyna, niesiona nurtem, trzymając się kajaka, odpływała coraz dalej.

Ewa czekała aż wynurzy się chłopak, mijały sekundy, a on nie wypływał, patrzyła z narastającym strachem w spienioną toń i prócz kotłującej się wody i kilku ulatniających bąbelków nie widziała nic. Przecież powinien być blisko, w gałęziach tego samego drzewa, których ona się trzyma. Dlaczego nie wypływa...

A chłopak wpadając do wody, zahaczył kapokiem o podwodny konar, szamotał się, ale wysiłek był daremny. Szarpnął raz i drugi – nic, kapok trzymał mocno. Zaczynało brakować powietrza. Próbował odbijać się od gałęzi, ale stopy ślizgały się na przegnitych liściach. Ból w płucach narastał, stopniowo wypuszczał powietrze. Wreszcie natrafił na chropowatą gałąź i ostatkiem sił odbił się. Gdy wypłynął, odurzyła go jasność.

Ewa i Adam chcieli się wycofać, byłoby to trudne, ale nie niemożliwe. Jednak kolega zaproponował inne rozwiązanie.

– Jak ja już jestem w wodzie, przeciągnę was, a potem trzymając się kajaka, popłynę z wami.

Zaczęło się manewrowanie. Plusk! W ułamku sekundy znaleźli się w wodzie.

Jak zimno – pomyślała Ewa. Jaka mętna i zimna woda! Uświadomiła sobie, że to teraz oni wpadli do rzeki! Intuicyjnie odbiła się od dna, wypłynęła na powierzchnię, złapała oddech i zobaczyła Adama. No, jest... reszta się nie liczy.

Kajak odwrócony dnem, wiosła popłynęły... ale to nic...

Ewa chwyciła się za głowę – a mój kapelusik, gdzie?

– Musimy się stąd wydostać, dopłynąć do pozostałych załóg, z dwóch kajaków wylać wodę, a ty o kapelusik pytasz?

Dopłynęli do brzegu, emocje opadły, rozdzielono wyłowione wiosła i uratowane bagaże, liczono straty.

Ewa trzęsąc się z zimna wykręcała mokre spodnie.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział chłopak – wyłowilem z rzeki twój czerwony kapelusik – proszę.

– Niesamowite, z niedowierzaniem, uśmiechając się spojrzała na rzekę.

Nazajutrz odjeżdżali. Ewa stała na moście i spoglądała w dół.

– Tanew, nabrzmiała wodą rzeka, płynie spokojnie od wieków – pomyślała. Rzuciła gałązkę, nurt schwycił ją, zakręcił i poniósł w dal.

Wracamy do domu na swą śląską ziemię. Dobrze, że wracamy – wszyscy

Maria Dziuk

Zaklęty dzwon na kochanowickiej dzwonnicy

Ponoć wtedy gdy jesienny, porywisty wiatr wieje
a świat w deszczowych łzach tonie,
ludzie wspominają różne dzieje
ja opowiem legendę o kochanowickim zaklętym dzwonie.
w bardzo dawnych czasach to się działo
historia dziwna jakich mało.
Wiele lat temu w tu w Kochanowicach
żył pasterz co pasał bydło mieszkańców i samego dziedzica,
na okolicznych łąkach od rana do wieczora,
a potem je przyganiał do wsi i do dwora.
Nikt nie przyglądał mu się zbytnio z bliska
ani nikt nie znał też jego nazwiska,
a jednak i on miał swoje miano
Błażem, a potem starym Błażem go tu nazywano.
Pewnego dnia gdy przyprowadził bydło na pastwiska
spozstrzegł on przedmiot wystający z torfowiska.
Zaciekawiony zaczął go odkopywać
i metalowy przedmiot z ziemi wydobywać.
Gdy odkopał go już jedna strona
zobaczył też obręcz błyszczącą, czerwoną.
Pasterz obwiązał to wszystko powrozem starannie
zaprzął woły i przywiózł do księdza na plebanię.
Proboszcz stał właśnie koło kościelnego płota
i rzekł – cóż to Błażeju odwiedzić przyszła ci mnie ochota.
Wykopałem coś na łące co z tym zrobić jam nie wiedział
– takie to słowa Błażej do księdza powiedział.
Ta rzecz metalowa to była armatka spiżowa
a jeszcze wypadało by dodać do tego,
że znaleziona obręcz była ze złota szczerogo.
Zamyślił się ksiądz wielce, kościół nie za bogaty
i kazał ulać dzwon z tej właśnie armaty.
A że był charakteru trochę przebiegłego
złotą obręcz zagarnął do skarbcza kościelnego.
A potem święto było w wiosce ni i okolicy
gdy zawieszono nowy dzwon na kościelnej dzwonnicy.

Ale jak stara legenda powiada
dzwon tak dzwonił jakby ludzkim głosem gadał.
W dzień powszedni i przy niedzieli
dzwonił – Znalazł mnie Błażej... Znalazł mnie Błażej...
Tak wszyscy ludzie słyszeli.
i przyszła następna jesień a nie była pogodna,
przyszła wczesna zachmurzona, mokra no i chłodna.
Przybiegła z silnym wiatrem szybkimi krokami,
przyniosła ze sobą zimno i deszcz ze śnieżycami.
Stary Błażej w lichej na grzbiecie kapocie
przebiegł się przebywając w deszczu no i w błocie.
Całą zimę kwękał, pokaszliwał, wiatr mu w płucach świstał
i na wiosnę już nie wyszedł ze stadem na pastwiska.
Na najuboższym miejscu na cmentarzu go pochowano
bez księdza, ostatniego namaszczenia nawet mu nie dano.
A wówczas aż zlekli się ludzie w Kochanowicach i okolicy
bo dzwon rozdzwonił się i dzwonił tak z kościelnej dzwonnicy,
dzwonił tak żałośnie, dzwonił tak długo Az coś w nim jętko
ludzie mówili, że to serce dzwonu z żalu pękło.
Potem przez wiele dni a nawet nocy
w modlitwie czuwali uważając, że to jakiś znak proroczy
zwiastujący nieszczęścia wielkie co wsi grożą
jakąś zarazą, klęskę czy obrazę Bożą.
Tylko ksiądz niespokojnie snuł się po kościele
bo miał sobie jak wiedział wiele do zarzucenia.
odmawiane pacierze nie dawały zbyt wiele
tak dręczyły z powodu Błażeja wyrzuty sumienia.
W końcu wziął ze skarbcza obręcz znalezioną przez pasterza w tej okolicy
i obręczą złotą kazał okuć dzwonu ton
i niósł się daleko po wioskach i lasach zielonych kniejach,
i ludzkim głosem dzwonił – Żal mi starego Błażeja... Żal mi starego
Błażeja...
Powie ktoś, że opowiadam o prawdziwym cudzie.
bo prawdziwy to cud, że serce miał dzwon,
a tak często serca nie mają ludzie.

Lubliniecki Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczął nowy rok



Ruszył nowy semestr Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Lublińcu. Zainaugurował go wykład mgr Jana Myrcika nt. *Zabytków architektury lokalnej Ziemi lublinieckiej*. Wykład miał oryginalny przebieg, gdyż słuchacze Uniwersytetu naocznie odwiedzili zabytkowe kościoły w Bruśku, Koszęcinie, Cieszowej i Sadowie. Autokar wycieczkowy zawitał również do założonego przez pana Myrcika Ośrodka Kultury i Edukacji Regionalnej w Koszęcinie.

Wykład zyskał duże zainteresowanie studentów Uniwersytetu. Była to znakomita lekcja historii, patriotyzmu i znajomości kultury regionu śląskiego. Chciałoby się polecić tę lekcję wszystkim uczniom szkół w regionie. Nigdy lekcja w szkole nie zastąpi bezpośredniego kontaktu z namacalną historią w terenie oraz z żywym świadkiem i pasjonatem historii jakim jest Jan Myrcik.

W ostatnią środę 8 października 2008 roku na kolejnym wykładzie gościliśmy Panią Profesor Ludgardę Buzek, która w sali Liceum im. Adama Mickiewicza wygłosiła interesującą wykład nt. „Zagrożenia cywilizacyjnych środowiska naturalnego z akcentem na zagrożenie globalne wynikające z tzw. efektu cieplarnianego”. Wykładu wysłuchało liczne

grono studentów, ale także mieszkańcy miasta Lublińca. Pobyt Pani Profesor w lublinieckim liceum przypominał jej lata młodości, gdzie w tej samej auli jako uczennica tej szkoły przez 4 lata występowała w szkolnym zespole tanecznym.

Następne zaplanowane wykłady:

- 22 październik 2008, godz. 18.00
Temat: „**Mikroflora pomieszczeń i domów mieszkalnych oraz wina i szampany**”,
wykładowca: prof. dr hab. Wiesław Barabasz z Krakowa.
 - 05 listopad 2008, godz. 18.00
Temat: „**Problemy choroby onkologicznej, wykrywanie i zapobieganie**”
wykładowca: prof. dr hab. Mieczysław Chorąży z Gliwic.
 - 26 listopad 2008, godz. 17.00
Temat: „**Wiosna na Spitzbergenie**”
wykładowca: dr Jerzy Burzyk.
 - 10 grudzień 2008, godz. 17.00
Temat: „**Piękno mowy polskiej**”
wykładowca: prof. dr hab. Jan Miodek z Wrocławia
- Wszystkie wymienione wykłady odbędą się w auli L.O. im. Adama

Mickiewicza w Lublińcu. Mają one charakter otwarty. Wszystkich zainteresowanych serdecznie zapraszamy.

Działalność Uniwersytetu Trzeciego wieku dąży do aktywizacji społecznej osób nieaktywnych zawodowo z tzw. „późnej młodości” pragnących aktywności intelektualnej, psychicznej, fizycznej oraz kontaktów środowiskowych.

Pragniemy też poinformować, że w semestrze jesiennym kontynuowane będą zajęcia z języka angielskiego oraz informatyki. W najbliższym czasie uruchamiamy sekcję brydżową, ćwiczenia rekreacyjne na basenie kąpielowym, sekcję jogi i cykliczne spotkania dla pań z wizażystką. Wszelkich informacji udzielamy pod nr telefonu: 600 963 007, 034 3563969, 511 383 199, 603 888 369, 503571483.

Uniwersytet Trzeciego Wieku w Lublińcu uzyskał już osobowość prawną jako Stowarzyszenie zarejestrowane w Krajowym Rejestrze Sądowym.

W dniu 6 października 2008 roku odbyło się Walne Zebranie, na którym wybrano władze stowarzyszenia i uchwalono plan działania. Do zarządu weszli:

- Szafraniec Roman – prezes
- Majer Benedykt – vice prezes
- Dzierżawska Maria – skarbnik
- Wereszczyńska Danuta – sekretarz
- Foks Halina – członek zarządu
- Suwarzy-Hebda Teresa – członek zarządu
- Jeremicz Marek – członek zarządu.

Zarząd wystąpił do Burmistrza Miasta Lublińca z prośbą o udostępnienie lokalu na siedzibę Uniwersytetu. W odpowiedzi uzyskał obietnicę niezwłocznego przydzielenia pomieszczenia z puli zasobów miasta.

Działalność Uniwersytetu cieszy się coraz większym zainteresowaniem mieszkańców miasta i okolic, a także sympatią władz miejskich i powiatowych oraz dyrektorów lublinieckich szkół. Wszyscy oni chętnie i szczerze udzielają pomocy w naszym przedsięwzięciu. W tym miejscu składamy serdeczne podziękowania.



Kolonizacja pruska w powiecie lublinieckim

Kolonizacja niemiecka rozpoczęła się na Śląsku już w średniowieczu, a szczególnie po najeździe Tatarów w 1241 roku. Książęta śląscy osiedlali na wyludnionych terenach osadników przybywających z Zachodu. Proces ten odbywał się jednak wtenczas spontanicznie i dotyczył tylko niektórych okolic bardzo rzadko zaludnionych. Kolejna, większa fala osadnicza nastąpiła od XVI wieku i związana była z rozwijającym się starośląskim hutnictwem i górnictwem.

Podoboj Słaska przez Prusaków, to jest od połowy XVIII wieku kolonizacja prowadzona była na wielką skalę. Jej największe nasilenie nastąpiło za panowania Fryderyka II (kolonizacja fryderycjańska) a szczególnie w latach 1770 – 1786. Była to wtedy akcja szczegółowo zaplanowana, która odbywała się pod osobistym nadzorem króla. Miała ona wzmocnić eksploatację górnośląskich bogactw naturalnych i podnieść gospodarkę na tym niedawno podbitym terenie, uważaną za główne źródło potęgi militarystycznego państwa pruskiego. Skupiska kolonijne miały też krzewić niemieczynę na tych słowiańskich ziemiach.

Okazało się, kolonie nie były promieniującymi ogniskami niemieczyny na tym terenie, jak pierwotnie zakładano. Koloniści ulegli dość szybko miejscowym wpływom asymilacyjnym.

Akcją tą objęto wtenczas również silnie zalesiony powiat lubliniecki. Na zalecenie władz pruskich tutejsi posiadacze ziemscy (najczęściej pochodzenia niemieckiego) przyjmowali przybywających z Niemiec kolonistów i wydzielali im w swoich posiadłościach tereny do osiedlenia. Szacuje się, że w utworzonych wtedy na terenie powiatu dziesięciu koloniach osiedlonych zostało około 140 rodzin. Ich największe skupisko było w północno-wschodniej części powiatu. W samej gminie boronowskiej powstały 3 kolonie (Dębowa Góra, Łysa Góra – Zumpy i Niwy) i osiedlono w nich 40 osadników to jest około 200 osób. W niedalekim sąsiedztwie założono też Strzebińską Kolonię, Nową Hadrę i Lisowską Kolonię. Jedne osady złożone były z rolników i drwali, inne miały charakter przemysłowy, jak np. kolonia górnicza w Zumpach.

W tamtym czasie pojawiło się na tutejszym terenie wiele nowych nazwisk o niemieckim brzmieniu, takich jak Ochman, Reifland, Weber, Langner, Neumann, Węgiel, Reimann, Fuhrmann, Eisernann, Winkler



i wiele innych. Równoległe z akcją osiedleńczą spadła wtedy na Górny Śląsk lawina rozporządzeń, które miały przyspieszyć jego germanizację. Koloniom, nowo zakładanym osadom i folwarkom nadawano nazwy niemieckie, jak Erdmannshayn, Charlottenthal, Liebsdorf, Sumpen, Petershof, Andreasthal, Neuohf... Landraty (starostwa powiatowe) otrzymały też szczegółowe wytyczne odnośnie zmieniania wszystkich polsko brzmiących nazw miejscowych. Znajomości języka niemieckiego zaczęto wymagać od księży, od osób zawierających związek małżeński, od służby dworskiej i leśnej oraz od odbywających służbę wojskową.

Akcja germanizacyjna przyniosła jednak nikłe efekty. Okazało się, kolonie nie były promieniującymi ogniskami niemieczyny na tym terenie, jak pierwotnie zakładano. Koloniści ulegli dość szybko miejscowym wpływom asymilacyjnym. Już ich wnukowie posługiwali się gwara śląską. Choć obowiązywały wprowadzone urzędowo niemieckie nazwy miejscowe, okoliczna ludność stosowała nadal w potocznym użytku dotychczasowe nazwy rodzime. Eichberg był na co dzień nadal Dębowa Góra, Ludwigsthal „wanielickim” Pioskiem, a Niederhof Dolnikiem lub Dołami. Potwierdzenie tego można znaleźć w dawnych parafialnych księgach metrykalnych. Wymowne jest też stwierdzenie, które wystosował w roku 1845 starosta lubliniecki w swoim meldunku do władz nadrzędnych „...masy ludności wiejskiej są właściwie polskie, mówią wyłącznie po polsku... „

Kolonizacja pruska była kontynuowana również na przełomie XVIII i XIX wieku oraz w następnych dziesięcioleciach, jednak nie miała ona już wtedy masowego charakteru.

Bibliografia:

1. Zimmermann F.A., Beiträge zur Beschreibung von Schlesien, 1783
2. Weigel J., Geographische, naturhistorische und technologische Beschreibung des souverainen Herzogthums Schlesien, VII/1803

Tradycje przemysłowe okolic Boronowa

Ziemia Lubliniecka była przed wiekami jedną z kolebek górnośląskiego przemysłu wydobywczo-hutniczego. Wśród tutejszych lasów i pól dymiły niegdyś kuźnie i wielkie piece, a w ich sąsiedztwie kopano rudę żelazną. Dziś w miejscach tych, w których ongiś rozwijała się działalność przemysłowa, upływający czas zaciera resztki śladów po tych kilkusetletnich tradycjach hutniczych i górniczych.

Okolice Boronowa są tym zakątkiem powiatu lublinieckiego, w którym jeszcze teraz można się natknąć na szereg namacalnych śladów przypominających ów dawny, przemysłowy charakter tego terenu. W gminie tej występuje szereg nazw miejscowych i terenowych, jak Hucisko, Smolny Piec, Pod Hutą, Doły, Szklana Huta. W lesie pod Zumpami uwagę przykuwają liczne zapadliska i kopce ziemne, będące pozostałością po dawnej działalności górniczej, a okolicę Dołów urozmaica dawny staw hutniczy, powstały w połowie XVI wieku. po wyeksploatowaniu w tym miejscu grubej warstwy rudy darniowej. Po boronowskim stawie hutniczym (w centrum wsi) zachował się dotąd kompleks mokradeł porośniętych trzciną, a o tradycjach górniczych przypomina w tej miejscowości dobrze utrzymana XVIII—wieczna kapliczka drewniana św. Barbary, której historia była dawniej związana z zumpiańską kopalnią rudy żelaznej. Najstarszych informacji o boronowskim hutnictwie dostarcza „Urbarz lubliniecki z roku 1574 r.” Odnajdujemy w nim m.in. stwierdzenie, że ówczesny mistrz hutniczy Maciej Kos posiadał w Boronowie kuźnicę „...od starodawna”. Dowiadujemy się też, że ów kuźnik jakiś czas wcześniej zbudował swoją drugą kuźnicę „...przy nowym stawie” (na Dołach). Obie hamernie zostały w roku 1753 rozbudowane i od tego czasu jako t.zw. fryszetki (od Frischfeuer) produkowały głównie żelazo sztabowe. Każda z nich zatrudniała po 6 – 8 robotników. W Boronowie znajdowała się też w XIX w. siedziba Zarządu Hutniczego, któremu podlegały wszystkie zakłady hutnicze z rejonu Boronowa, Hadry i Chwostka (5 fryszetek i wielki piec).

W XVII wieku wydobywano koło Zumpów kruszce srebrno-olowiowe, a przez następne dwa stulecia – rudę żelazną aż do 1880 roku znajdowała się tam kopalnia syderytu, największa spośród pięciu ówczesnych lublinieckich kopalni. Zatrudniała ona, w niektórych okresach około stu górników, a jej pole wydobywcze miało powierzchnię kilku km². Kopalnia zaopatrywała szereg okolicznych zakładów hutniczych m.in. wielkie piece w Chwostku i w Bruśku.

Z historią tej okolicy związany był również przez przeszło dwa stulecia przemysł szklarski. Obecna wieś Hucisko nosiła już na początku XVIII w. nazwę Stare Huty Szklą (Alte Glashütten). Skoro już wtenczas była w użyciu taka nazwa, można przyjąć, że szklarstwo musiało tam mieć już wówczas stare tradycje, sięgające siedemnastego, a może nawet szesnastego wieku. Jedna huta była w samym Hucisku, a druga prawdopodobnie w pobliskim przysiółku Sitki, gdyż na starej mapie z początku XIX w. ta mała miejscowość określana była również nazwą Hucisko. Także w lesie, w pobliżu Dębowej Góry znajdowała



się od około 1730 roku huta szkła. Stała ona w pobliżu polsko-śląskiej granicy, a swoje wyroby zbywała ona głównie na ziemiach polskich, gdzie rynek był bardzo chłonny. Na Śląsku cena wyrobów szklanych była wtedy niska z powodu panującej tu dużej konkurencji. W ówczesnym powiecie lublinieckim było 6 hut szkła (w Szklanej Hucie, w Olszynie, koło Kochcic, w Rędzynie, koło Skrzydlówic i w Wędzinie). Gdy po utworzeniu Królestwa Kongresowego car wprowadził wysokie cło ochronne na towary przywożone ze Śląska, dalsza produkcja w Szklanej Hucie stała się nieopłacalna i hutę zamknięto prawdopodobnie w 1821 roku. Podobny los spotkał również nieco wcześniej inną przygraniczną hutę w Olszynie.

Dzięki dawnemu uprzemysłowieniu obraz okolic Boronowa zmienił się gwałtownie. Podczas gdy jeszcze w roku 1720 ta mała, śródlądna miejscowość liczyła zaledwie około 400 mieszkańców, to pół wieku później liczba ta się podwoiła, a w roku 1840 Boronów miał już 1781 mieszkańców i stał się największą wsią w powiecie oraz trzecią miejscowością pod względem liczby mieszkańców, po Lublińcu i Dobrodrożeniu. W połowie XIX stulecia oprócz wspomnianej kopalni i hut znajdowały się na tym terenie wytwórnie smoły i potażu, w licznych mielerzach wypalano węgiel drzewny, był browar książęcy i gorzelnia, wytwórnia naczyń glinianych, tartak i trzy młyny wodne, a w Dębowej Górze wyrabiano gonty na potrzeby całego koszęcińskiego

dominium. W okolicy tej było też w tamtym czasie 11 wiejskich kowali, 22 innych rzemieślników i 10 kupców.

Ten stan utrzymywał się do końca lat sześćdziesiątych tamtego stulecia, później następował stopniowy upadek zakładów, podobnie jak w całym powiecie. Lubliniecki przemysł oparty na wykorzystywaniu węgla drzewnego, nie wytrzymał konkurencji nowoczesnego przemysłu górniczo-hutniczego, rozwijającego się wówczas w rejonie Bytomia, Królewskiej Huty i Katowic

Warto nadmienić, że złoża boronowskiej rudy żelaznej nie zostały do końca wyeksploatowane. Już wkrótce po zamknięciu kopalni książę Fryderyk Wilhelm Hohenlohe rozpoczął starania o wskrzeszenie górnictwa na tamtym terenie. Prowadzono wiercenia koło Zumpów, Dębowej Góry i Niw i odkryto nowe pokłady rudy żelaznej (a także niewielkie ilości rudy ołowiowej i węgla kamiennego). W roku 1890 książę wszedł w spółkę z Tow. Akcyjnym „Zjednoczone Huty Królewska i Laura” i uzyskał uprawnienia do eksploatacji kopalni. W ostatniej chwili udziałowcy się wycofali z przedsięwzięcia z powodu zbyt uciążliwego transportu (najbliższa stacja kolejowa była wtedy w Koszęcinie). Starania te wznowił z dużym powodzeniem książę Karol Gotfryd Hohenlohe, gdy Boronów uzyskał połączenie kolejowe w 1927 r. Ich pomyślny finał przerwał wybuch wojny. Po wojnie, już w zmienionej sytuacji polityczno-gospodarczej, boronowska ruda poszła w zapomnienie.

Bibliografia

1. Fechner H., Schlesische Glasindustrie unter Friedrich dem Großen und seinen Nachfolgen bis 1806, t.26/1892
2. Gołabek D., Dawne hutnictwo i górnictwo w okolicy Boronowa, 2004

Cmentarz żydowski w Cieszowej „umarł” śmiercią gwałtowną



Wszyscy i wszystko, co się rodzi podlega śmierci. Czy także i cmentarz? Okazało się, że cmentarz może także „umrzeć”. Kilka lat po II wojnie światowej uśmiercono żydowski cmentarz w Lublińcu, i nikt i nic nie przywróci mu już życia. Cieszowski Kirkut „konał” przez wszystkie lata po II wojnie światowej. Był opuszczony, rozkradany, niszczone i poniewierany, ale trwał, czekając na szczęśliwy los. Piękna wielowiekowa przyroda ukrywała przez ponad pół wieku nietolerancję. Matka-Natura uśmierciła to jedyne Miejsce pamięci po Żydach na naszej lublinieckiej Ziemi poprzez eutanazję „trąby powietrznej”, pokazując nam siłę i moc przyrody.

Katakлизм przeszedł przez gminę Koszęcin 15 sierpnia 2008 roku. Następnego dnia zobaczyliśmy taki obraz Kirkutu:

